

w walce, siedzieli w więzieniach. W tym wypadku to oni oczekiwali pomocy i ją otrzymywali. Te delikatne, kruche i piękne istoty żyjące w luksusowych domach przestaczały się pod wpływem dramatycznych wydarzeń w bojowniczkę o sprawy narodowe i o przetrwanie swoje i najbliższych, mimo trudności, wydawałoby się, nie do pokonania. Zdzisława Wójcik kończy swoją opowieść słowami:

Na zesłaniu widziałam wiele kobiet, które każdego dnia z zaciśniętymi zębami toczyły walkę o przetrwanie. Swoje, swoich dzieci, mężów, rodziców. Wiele z nich tę walkę wygrało. Nie było takich przeciwności i przeszkód, których nie mogły pokonać. Nic, ale to nic nie było w stanie nas złamać.

Książka *Dziewczyny z Syberii* nie ma charakteru wydawnictwa naukowego, nie jest opracowaniem historycznym ani materiałem źródłowym dla historyka tego okresu. Wspomnienia są wrywkowe i przedstawione w sposób zbeletryzowany. Autorka nie miała ambicji, by stworzyć dzieło naukowe — Anna Herbach (ur. 1986) nie jest bowiem historykiem, ale dziennikarzem, autorką wielu artykułów prasowych („Rzeczypospolita”, „Uważam Rze”, „Do Rzeczy”) oraz książki wydanej — podobnie jak omawiana — przez wydawnictwo Znak Horyzonty w Krakowie pt. *Dziewczyny z Powstania*. Mimo to wydawnictwo zaopatrzone jest w indeks osób oraz wykaz źródeł, z których pochodzą zdjęcia (Archiwum Fotografii Ośrodka „Karta”, zbiory własne autorki i rodzinne narratorek). Określa to niejako oczekiwania co do odbiorcy: *Dziewczyny z Syberii* mają zainteresować młode i nieco starsze pokolenia, które nie pamiętają i nie znają tych wydarzeń. Ma jednak także uczulić wszystkich czytelników, że bohaterki, o których czytamy — oraz inne im podobne — są tuż obok nas i warto się nimi zainteresować. Może warto zajrzeć do indeksu osób i spojrzeć na stare fotografie.

Regina Madej-Janiszek

Albin Głowacki, *Na pomoc zesłańczej edukacji. Działalność  
wydawnicza Komitetu do Spraw Dzieci Polskich w ZSRR  
(1943–1946)*,

Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 2017, ss. 507

Profesor Albin Głowacki poświęcił dziejom Polaków deportowanych w głąb ZSRR w czasie II wojny światowej 40 lat pracy badawczej i jest w Polsce najwybitniejszym znawcą tego tematu. W książce *Na pomoc zesłańczej edukacji* wykorzystał jednak wiele zupełnie nowych i dotąd nieznanych źródeł moskiewskich, zderzając je ze starszą i najnowszą polską literaturą związaną z tym tematem. Dokonał wszechstronnej analizy działalności powstałego w Moskwie 10 lipca 1943 roku Komitetu do Spraw Dzieci Polskich w ZSRR (Kompoldietu). Organizacja ta okazała się swego rodzaju polskim ministerstwem oświaty i oficyną wydawniczą w jednym. Zatrudniała 17, a później 24 osoby. Jej członkowie byli w większości związani i oddelegowani do tej pracy ze Związku Patriotów Polskich w ZSRR (ZPP), a więc z organizacji komuni-

stów i działaczy lewicowych, powstałej pod patronatem Wandy Wasilewskiej wiosną 1943 roku. Kompoldiet miał zajmować się przygotowaniem i drukiem planów i programów nauczania oraz podręczników dla dzieci polskich „zesłańców”.

Były to dzieci polskich obywateli wywiezionych z obszarów wschodniej Rzeczypospolitej, zajętych przez Armię Czerwoną po 17 września 1939 roku i deportowanych w głąb ZSRR — głównie na Syberię i do Kazachstanu — w latach 1940–1941. Dzieci te od 1 września 1939 roku do momentu repatriacji do Polski z „niehumanitarnej ziemi” w roku 1946 zdarzyły się z pięcioma różnymi systemami oświaty — napisał prof. Głowacki. Kompoldiet wstępnie ustalił liczbę uczniów szkół polskich w ZSRR we wrześniu 1944 roku na 15 619. Autor nie odniósł się do tej liczby, choć wiadomo, że absolutnie nie oddawała ona rzeczywistości, gdyż polskich dzieci oczekujących na jakiegokolwiek działania edukacyjne mogło być nawet powyżej 100 tys. (co wynika z moich wyliczeń przedstawionych w aneksach I i II w pracy: *Edukacja dzieci polskich w Związku Radzieckim 1941–1946*, Warszawa 1983, s. 169–215 oraz z prac statystycznych Piotra Eberhardta i uzupełniających doliczeń prof. Głowackiego). Dane na ten temat są wciąż szacunkowe ze względu na między innymi ogromne rozproszenie polskiej diaspory, dużą śmiertelność — głównie wśród dzieci — przesiedlenia i migracje rodzin na tak zwane lepsze klimatycznie obszary, brak możliwości całościowej ewidencji Polaków w tamtym czasie itp.

Badania tajnych raportów wojsk konwojowych NKWD przeprowadzone przez wrocławskich historyków w latach 90. wykazały, że w latach 1940–1941 deportacje polskich obywateli z zajętych przez Sowieców obszarów objęły około 430 tys. osób i znaczną część z nich stanowiły dzieci. Ze wspomnień oraz archiwaliów ZPP wiadomo również, że ogromna liczba rodzin wywiezionych do najdalszych zakątków Rosji nie miała styczności z jakąkolwiek polską placówką pomocową czy oświatową.

Z losem zesłańców nie liczonego się, a jeśli by przeżyli, mogliby przynieść korzyści gospodarce socjalistycznej, zaludniając ogromne, trudno dostępne obszary ZSRR. Z tego więc powodu powstanie w 1943 roku ZPP oraz Kompoldietu, a także powołanie najpierw Dywizji, a później tak zwanej Armii Kościuszkowskiej było próbą ratowania się Polaków przed rusyfikacją i jedyną drogą do wymarzonego powrotu do Polski — jakakolwiek by ona była. Obie organizacje, aby istnieć i działać, musiały spełniać wymogi i oczekiwania komunistycznej propagandy i były nadzorowane przez partię i NKWD.

Albin Głowacki szczegółowo opisał proces powstawania i program działania Kompoldietu, wydobywając z archiwów moskiewskich dziesiątki dokumentów, protokołów z posiedzeń, zebrań i dyskusji, maszynopisów, recenzji oraz gotowych podręczników, a także planów pracy zespołów oraz sprawozdań z ich wykonania. Biurokracja sowiecka była nader dobrze rozbudowana, w związku z czym dziś nie można narzekać na brak źródeł (raczej na brak dostępu do nich). Wiele danych zamieszczano w tabelach, które autor na potrzeby swojej książki opracował i opatrzył komentarzami, co jest zabiegiem wysoce wartościowym i czyni tekst bardzo czytelnym. Przeanalizował kolejne lata, a właściwie półroczna pracy organizacji, porównując plany z efektami działania. Wynika z nich, że trud włożony w opracowanie planów i programów nauczania oraz instrukcji i podręczników mógł być zrealizowany jedynie częściowo. Tak na przykład do 1 września 1944 roku zespół Kompoldietu opracował

44 tytuły, ale wydrukowano planowo tylko dziesięć podręczników i sześć programów. Wymowne dane przedstawił w tabeli 20 *Wykonanie planu wydania podręczników*, z której wynika, że zależnie od tytułu tylko od 18,5 do 32,5% planu udało się osiągnąć.

Winowajców opóźnień było wielu. Wskazywano na przeciążenie drukarni, zbyt duży nakład, nanoszone poprawki cenzorskie itp. Ustalono wtedy, że część opracowanych podręczników powinno się przesłać do druku do wyzwolonego już Lwowa we wrześniu, ale tam rządy przejęły nowe ukraińskie władze, dążące do szybkiego przesiedlenia Polaków i całkowitej likwidacji szkolnictwa polskiego na terenie ZSRR. Tak więc w Moskwie do 1 grudnia 1944 roku ostatecznie wyszło drukiem 13 różnych tytułów, co stanowiło 32,5% planu, w nakładzie 39,7 tys. egzemplarzy (podaje na s. 350 Albin Głowacki). Rzeczywiście realizacja planów Kompoldietu była nader trudna, a przeszkody piętrzyły się i wynikały z braków związanych z trwającą wojną, z braku polskich czcionek — miały je tylko dwie drukarnie w Moskwie — były również problemy z papierem, lecz głównie doskwierał niedosyt literatury pomocnej przy pisaniu podręczników. Korzystano w dużym stopniu z wzorców radzieckich, a podręczniki do nauk ścisłych były ich tłumaczeniem. Ostatecznie oryginalnym dziełem Kompoldietu było 13 podręczników do języka i gramatyki polskiej, przełożono z rosyjskiego 8 tytułów. Te dane nie podlegają dyskusji, a ich potwierdzenie znajduje się również w archiwaliach Żanny Kormanowej (por. aneks IV; tamże, s. 216–217).

Treści do języka polskiego czy geografii polskiej oraz innych książek dla dzieci przemyślano tak, by — jak wówczas twierdzono — umacniały polsko-radziecką przyjaźń i jedność słowiańską oraz przygotowywały młodzież do budowania socjalistycznej przyszłości. Zwracano też uwagę na tak zwane pierwiastki ludowe, wybierając odpowiednie fragmenty utworów polskich i radzieckich pisarzy i poetów. Z ilustracji nr 56 pokazującej spis treści w wypisach dla klasy VI z 1945 roku znalazły się na przykład obszerne fragmenty *Pana Tadeusza* Adama Mickiewicza (fragmenty części ksiąg III, IV, VIII i XII — razem 15 stron). Ponadto fragmenty utworów takich pisarzy i poetów, jak: Kraszewski, Broniewski, Konopnicka, Prus, Reymont, Żeromski, Orkan, Tetmajer. Sporo miejsca oddano w nim także tekstom Wandy Wasilewskiej (22 strony). Należy wspomnieć, że słowa i nuty do hymnu polskiego znalazły się śpiewniku dla przedszkoli (ilustracje nr 43 i 58).

Wśród przebywających w ZSRR Polaków głód polskiego słowa był przeogromny i nie mogło być mowy o jego zaspokojeniu, ale wszelkie działania w tym kierunku miały duże znaczenie psychologiczne. Zachował się w archiwach moskiewskich rozdzielnik wskazujący, że poza wysyłką wydawnictw do poszczególnych republik i obwodów sporą w stosunku do innych liczbę tytułów, dostarczano dla żołnierzy armii gen. Berlinga. Jednak z zamieszczonej w pracy tabeli nr 28 wynika również, że mimo tak wielkiego na nie zapotrzebowania do 1 lipca 1946 roku, gdy trwała już repatriacja, w magazynach Kompoldietu wciąż pozostawało łącznie 6251 egzemplarzy różnych książek.

Znakomitą większość, bo ponad 80% publikacji, zredagowała Żanna Kormanowa, która była kierownikiem Wydziału Wydawniczego Kompoldietu. Albin Głowacki w kilku tabelach przedstawił z nazwiska, wykształcenia i narodowości cały zespół, którym kierowała. Na 16 etatów w 1944 roku w skład Wydziału Wydawniczego wchodziły 4 Polki, 1 Rosjanka i 11 dawnych polskich obywateli pochodzenia żydowskiego. Można sądzić, że to właśnie im Wydział zawdzięczał pokonanie piętrzących

się trudności i tworzenie z działaczami centralnych i terenowych organizacji ZPP polskiego systemu oświaty na rozległym obszarze ZSRR.

Jakie czynniki determinowały tę działalność dawnych polskich obywateli? Na pewno strach przed wynarodowieniem dzieci polskich i ogromna walka o przetrwanie i powrót do Polski. Obawiano się zatem rusyfikacji, lecz także wtórnego analfabetyzmu oraz kryminalizacji nieobjętych nauką młodych Polaków, wśród których było wiele sierot. Nie ustrzeżono się jednak sowietyzacji wszechobecnej w nachalnej propagandzie, do której zespół Kompoldietu też się przyczynił — w części z przekonania, a w części z konieczności. Jednak nie można zaprzeczyć, że zarówno w działaniu tej organizacji, jak i ZPP było wiele polskiego patriotyzmu. Zapowiedziane, a już na pewno wydane książki były dla setek tysięcy Polaków w ZSRR pokrzepieniem budującym nadzieję na powrót do ojczyzny. Podręczniki umożliwiły tym, do których dotarły, zdobycie podstawowej wiedzy, którą mogli rozwijać po powrocie do kraju.

Żanna Kormanowa (1900–1988), jak już wspomniano redaktor większości z podręczników, zapytana w 1978 roku o działalność w Kompoldiecie, opowiadała z ożywieniem i pasją, że był to w jej życiu czas wytężonej i twórczej pracy. Była dumna z dokonań swoich i swojego zespołu, a podręczniki przechowywała z pietyzmem w swoim mieszkaniu w Warszawie, nie wypożyczając ich w obawie, że zaginą. Obecnie znajdują się one w jej aktach w Archiwum Akt Nowych w Warszawie.

Profesor Albin Głowacki w swojej książce zamieścił bardzo wiele cytatów źródłowych, 62 ilustracje okładek i zawartości podręczników, 28 tabel oraz 4 aneksy, wśród których są wykazy wszystkich opracowanych oraz wydanych podręczników i planów nauczania oraz dane o ich autorach, redaktorach i nakładach. Wskazują one na rzeczywisty i konstruktywny wysiłek tego niewielkiego zespołu, jakim był Kompoldiet, oraz potwierdzają umiejętność konsolidacji i współpracy Polaków różnych orientacji w ekstremalnie trudnych wojennych warunkach.

*Elżbieta Trela-Mazur*

### *W kręgu tradycji kulturowych środkowo-wschodniej Europy.*

*Tom poświęcony pamięci prof. Edwarda M. Pietraszka,*

red. M. Trojan,

Wydawnictwo Katedry Etnologii i Antropologii Kulturowej

Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 2017, ss. 278

Książka *W kręgu tradycji kulturowych środkowo-wschodniej Europy* jest przypomnieniem sylwetki i osiągnięć urodzonego w Przemyślu, a zmarłego 2004 roku profesora Uniwersytetu Wrocławskiego Edwarda M. Pietraszka, „etnografa, socjologa wsi i historyka w jednej osobie” (s. 9). Śmierć przychodzi zawsze za szybko i nie w porę. Pełen nowych pomysłów prof. Pietraszek odszedł na zawsze, zostawiając ból i pustkę. Tę niepowetowaną stratę trudno wypełnić, jedynie wspomnienia mogą złagodzić tę pustkę, gdyż łączą żyjących i zmarłych. Przywróceniem pamięci o Edwardzie Pietraszku jest recenzowana książka.